NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50. Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonpareilowy 1·20 kor

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 12 października 1918. Nr. 40.

Klęska Turcyi w Palestynie.



Wojska tureckie w odwrocie z pod Damaszku.

Treść numeru: Pokój. — Bułgarya po przewrocie. — Ofiary bolszewików w Moskwie. — Z frontu włoskiego. — Zgon artystki. — Nowa placówka przemysłowa. — W oczekiwaniu na powrót do ojczyzny itd.

Klęska Turcyi w Palestynie.

Ofenzywa generała Allenby, oparta o podstawę operacyjną zbudowaną w ciągu lat czterech nad kanałem Suezkim, poczyniła w ostatnich czasach znaczne postępy. Podstawa dobrze została obrana, ma zapewniony dowóz zarówno z morza Śródziemnego, jak z Indyi przez morze Czerwone. Prawdziwym majstersztykiem technicznym angielskiego wodza było zbudowanie dwutorowej linii kolejowej, doprowadzonej aż do frontu. Przecinając bezwodny półwysep Synajski, jakoteż ubogie w zasoby przestworze palestyńskie, między linią Hedzas a wybrzeżem, oddała ona ogromne usługi prącym naprzód korpusom armii.

Nie zasypiała gruszek w popiele także dyplomacya angielska, nie spuszczając z oka odrębnych interesów Wielkiej Brytanii i jednając dla nich poparcie aliantów.

Nakoniec z operacyami lądowemi szła ręka w rękę akcya floty. Od strony Ghazy i Jaffy pracowały bez wytchnienia olbrzymie działa okrętowe, a niemniej skrzętnie uczestniczyły w ruchach armii uwijające się w ślad za wielkimi okrętami flotyle monitorów i torpedowce.

Tak skombinowanej organizacyi na długo nie mogła stawić czoło defenzywa turecka. Droga wodna przez morze Śródziemne i Egejskie była dla niej zamknięta, a dowozy przez Azyę Mniejszą, Syryę i Palestynę poprowadzone okazały się niewystarczającymi. Z punktem podstawowym, Konstantynopolem, łączyła armię turecką jedyna jednotorowa linia kolejowa, na przestrzeni 1000 klm.



Klęska Turcyi w Palestynie: Austro-węgierskie oddziały pomocnicze na froncie tureckim. (Woj. k. pr.)

Z armią tedy niezbyt liczną, a prawie odciętą przez długi czas, Turcy stawiali opór mężny wobec rosnącej z dnia na dzień przemocy.

Dopiero po upadku Jerozolimy, gdy angielska kawalerya zagroziła tyłom konnicy arabskiej i zburzyła w kilku miejscach części toru kolei hedżaskiej, Turcy dwiema grupami poprzez Jordan cofnęli się ku północy, ostrzeliwując się ciągle, przyczem straże tylne niejednokrotnie trwały na swych stanowiskach aż do ostatniej chwili, gdy albo błyskawicznie uchodzić, albo broń składać musiały.

Z końcem września ustawili się Turcy na nowych swych pozycyach 120 kilometrów na północ od Jerozolimy, po obu stronach jeziora Tiberias. Jedna ich wszelkże grupa uchodząca z przestworzy na wschód od Jordanu, nie zdążyła wczas dokonać odwrotu i odcięta wpadła prawie całkowicie w ręce nieprzyjaciela.

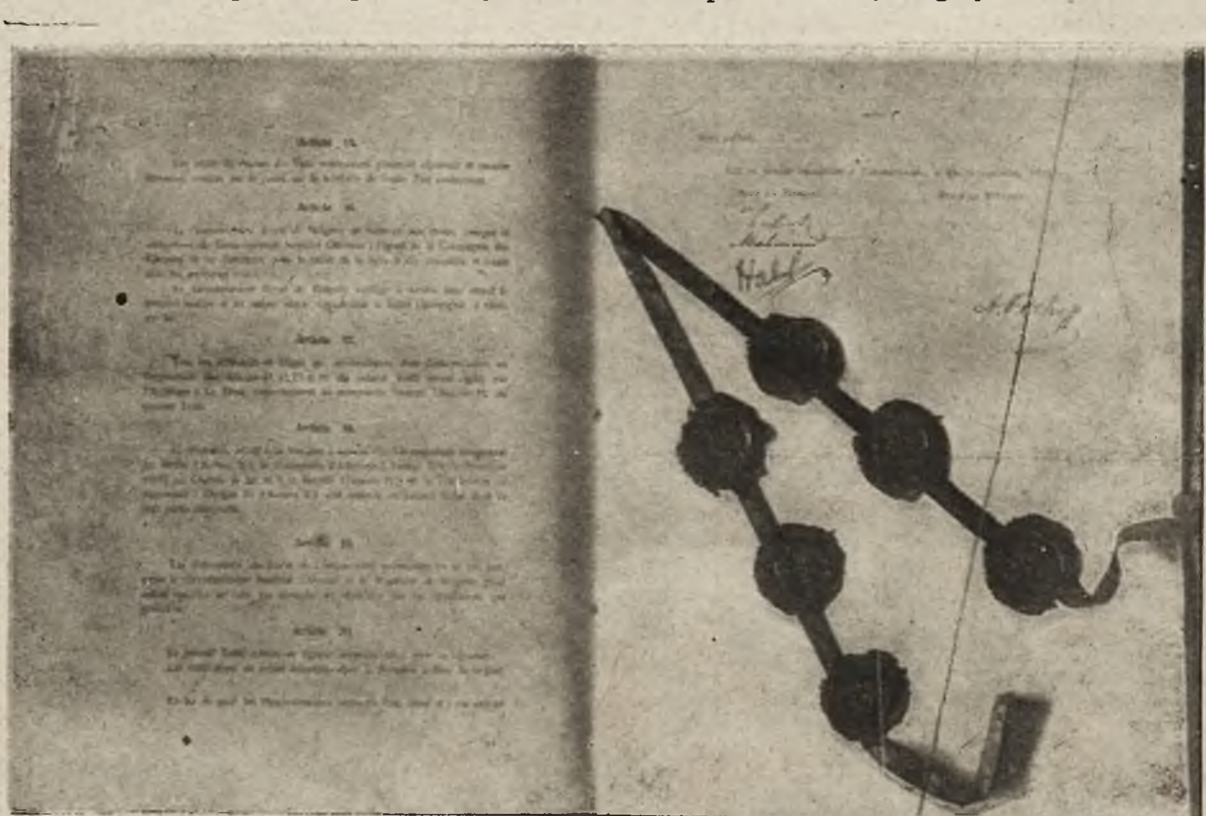
Oddziały ocalone, pod wrażeniem tej klęski, schroniły się w górzysty przestwór Libanonu w kierunku na Beirut, kawalerya zaś Allenbyego, dotarła do Damaszku, odległego o 100 kilometrów na północny wschód od jeziora Tyberyady i zajęła to miasto.

Następnym etapem zwycięskiego pochodu Anglików może być tylko Aleppo, co prawda o całych 300 kilometrów odległe od Damaszku. Tam, zdaje się, nie pójdzie Anglikom tak łatwo, Turcy bowiem, dzięki skróceniu frontu, będą mogli stawiać skuteczny opór.

W każdym razie cała prawie Syrya znajduje się obecnie w rękach koalicyi, Turcya zaś przeżywa silne przesilenie wewnętrzne, które wywołanem zostało poddaniem się Bułgaryi. Wedle wiadomości, jakie bardzo skąpo nadchodzą z Konstantynopola, walczą tam ze sobą dwa prądy, jeden który chce popchnąć Turcyę na tę samą drogę, jaką poszła Bułgarya i drugi wierny jeszcze mocarstwom centralnym. W tych dniach zbiera się parlament turecki i on zapewne postanowi jaką drogą ma w najbliższej przyszłości iść polityka turecka.

Wobec warunków, jakie koalicya postawiła Bułgaryi, a które ona przyjęła, grozi Turcyi w najbliższych tygodniach odcięcie zupełne od mocarstw centralnych, a tem samem położenie jej stanie się bardzo trudne. Nic też dziwnego, że prądy pokojowe zaczynają w Turcyi zyskiwać coraz więcej zwolenników.

Podajemy kilka illustracyi z ostatnich wydarzeń w państwie tureckiem.



Pokój: Podobizna układu pokojowego turecko-bułgarskiego z r. 1913.

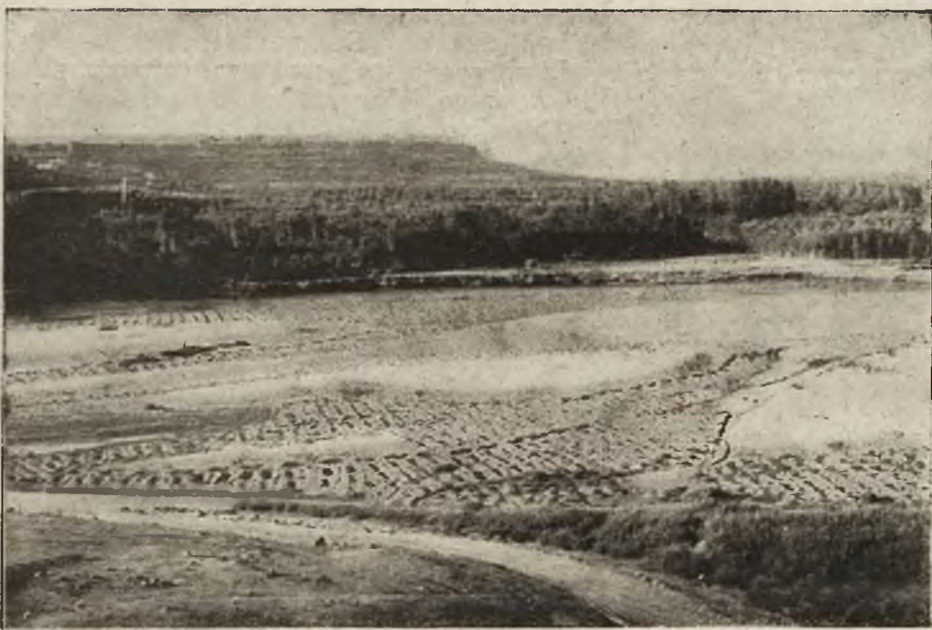
Bułgarya po przewrocie.

Prędzej, niż przypuszczać było można, dojrzały rokowania rozejmowe między Bułgaryą i koalicyą do konkretnych wyników. Od 30 zeszłego miesiąca na froncie macedońskim zapanowało zawieszenie broni. Armia bułgarska ubywa jako czynnik aktywny po stronie państw czwórprzymierza. „Dezercya“, czyli, jak się obecnie już otwarcie pisze w prasie niemieckiej, zdrada Bułgaryi, stała się faktem dokonanym. Warunki, pod któremi koalicya zgodziła się na rozejm, idą tak daleko, że urzeczywistnienie ich oddaje Bułgaryę zupełnie w ręce mocarstw koalicyjnych. Oto jak wygląda treść traktatu rozejmowego:

Bułgarski rozejm natychmiast wszedł w życie i zobowiązywać będzie do zakończenia rokowań pokojowych. Jest on czysto wojskowej natury i zawarł go generał francuski, a nie dyplomaci. Między warunkami są następujące:



Bułgarya po przewrocie: Miasto Monastyr w Macedonii, z pod którego ruszyły do ataku wojska koalicyi.



(Woj. k. pr.) **Klęska Turcyi w Palestynie:** W dorzeczu Tygrysu w Mezopotamii.



Nowa placówka przemysłowa: Szyb „Bolesław“ w Harklowej firmy „Sport“.

Natychmiastowa demobilizacya armii i wydania koalicyi środków transportowych wszelkiego rodzaju, okrętów i kolei.

Koalicya będzie miała także nadzór nad bronią, którą należy zebrać i w różnych częściach kraju złożyć.

Zezwoli się na wolny przemarsz koalicyi przez



Ofiary bolszewików w Moskwie: S. p. Józef Lutosławski.

Bułgaryę i zajęcie przez nią punktów o wartości strategicznej. W Bułgaryi samej okupacya nastąpi przez wojska angielskie, francuskie i włoskie, podczas gdy obwody greckie zajmą wojska greckie, a obwody serbskie wojska serbskie.

Warunki powyższe są twarde i oznaczają zu pełną kapitulacyę Bułgaryi. Bułgarzy muszą opuścić wszystkie zajęte przez siebie obszary Serbii i Grecyi, to znaczy całą Macedonię.

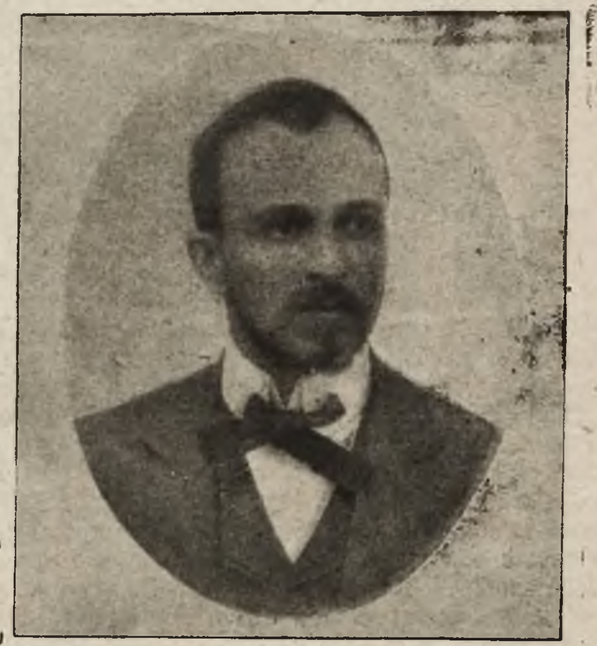
Warunki te oznaczają, że Bułgarya występuje jako pierwsza z państw czwórprzymierza z szeregów walczących i staje na uboczu, oddając przytem jednak teren swój do operacyi wojskowych koalicyi. Temsamem otrzyma koalicya możność opanowania bułgarskiej części wielkiej kolei bałkańskiej i przerwania linii komunikacyjnej między Niemcami a Turcyą, co oczywiście jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Wprawdzie pozostaje jeszcze komunikacya Morzem Czarnem przez Odessę, ale ta droga okólna ani w przybliżeniu zastąpić nie może bezpośredniego połączenia kolejowego.

Niemcy i Austrya wysłały, jak wiadomo wojska do Bułgaryi, żeby zrekonstruować front macedoński i ocalić komunikacyę z Turcyą. Czy wobec, jak się zdaje, kompletnego odpadnięcia Bułgaryi Niemcy podejmą jeszcze tę planowaną akcyę wojenną, która mogłaby znowu doprowadzić do starcia zbrojnego z Bułgaryą samą, trzeba odczekać.

Jeżeli mimo gorączkowych zabiegów ze strony Niemiec, aby Bułgaryę powstrzymać od tego kroku, tak szybko sprawa się zadecydowała, to wnioskować z tego trzeba, że zmowa Bułgaryi z koalicyą od dłuższego już czasu była przygotowaną, bez wiedzy sprzymierzeńców Bułgaryi. Malinow najwidoczniej ze swymi zwolennikami, w ukryciu przed państwami centralnemi, całą akcyę doskonale obmyślił i wdrożył w czyn. Zdaje się, że nie brakło znaków ostrzegawczych dla Niemiec i Austryi. Jeżeli prawdą jest, co twierdzą gazety niemieckie, że król sam pozostał wiernym sojusznikiem, to rozwój stosunków poszedł widocznie ponad jego głową.

Ofiary bolszewików w Moskwie.

Głośnem echem odbił się w całej Polsce mord, spełniony w Moskwie na ś. p. braciach Lutosławskich. Nie pierwsze to ofiary zbrodni bolszewickich. Od chwili, gdy ci rzekomi apostołowie wolności dorwali się władzy, zaczęła się zajadła nagonka na Polaków. Mordowano ich w bestyalski sposób na Litwie i Rusi, zabijano polskich żołnierzy po miastach rosyjskich za to jedynie, że nie chcieli wysługiwać się bolszewickim opryszkom. Były te samosądy, dokonywane przez ciemny, rozbestwiony tłum. S. p. Lutosławskich zamordowano jednak z całą premedytacyą — po kilkomiesięcznem trzymaniu ich w więzieniu. Rozstrzelano ich bez sądu, bo nawet bolszewicka „sprawiedliwość“ nie potrafiła upozorować tej zbrodni. Całą bowiem „winą“ ś. p. Lutosławskich było, że zajmując wybitne stanowisko wśród emigrantów polskich, byli wyrazem tej patryotycznej idei polskiej, która nawet w odmętach szalejącego bolszewizmu trzymała wysoko



Ofiary bolszewików w Moskwie: S. p. Maryan Lutosławski.

polski sztandar narodowy. To też zginęli jak żołnierze na posterunku.

— Cześć pamięci bohaterów.

Nowa placówka przemysłowa.

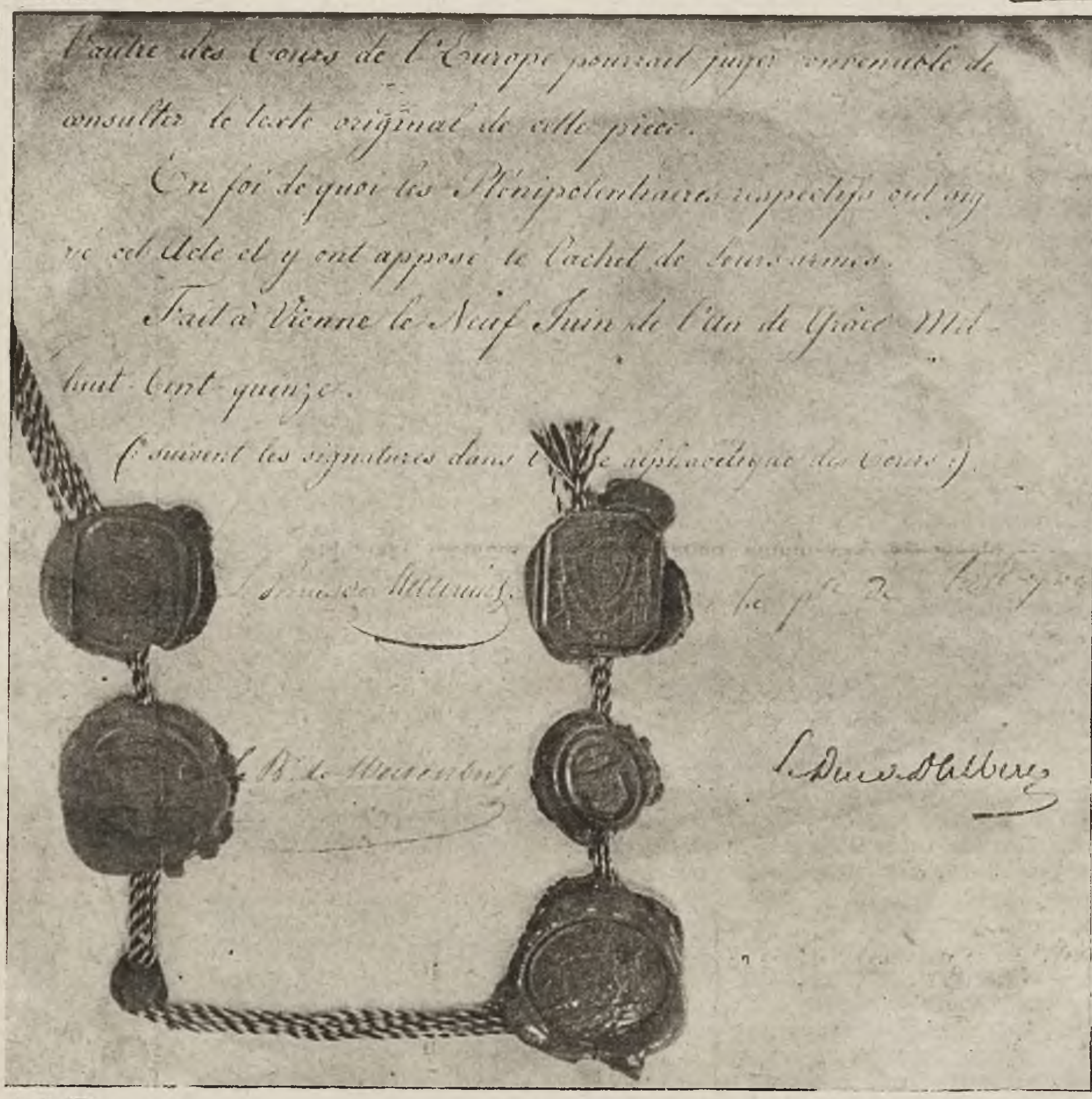
W chwili, kiedy po klęskach ostatnich lat zaczyna świtać możliwość spokojniejszej pracy nad odrodzeniem się naszego handlu i przemysłu, z uznaniem witać należy każdy odruch prywatnej inicya-



Pracownia rzeźbiarska w obozie jeńców.



W oczekiwaniu na powrót do ojczyzny: Pracownia malarska w obozie jeńców (Woj. kw. pr.)



Pokój: Akt układu pokojowego z r. 1814.

tywy, jaki do tego dzieła rękę przykłada. Do takich nowo powstałych placówek odradzającego się przemysłu należy utworzona w Krakowie spółka naftowa „Sport", która podjęła energiczną pracę około rozszerzenia naszej działalności w zakresie przemysłu naftowego. Spółka ta została zorganizowana przez pp. Włodzimierza Jasieńskiego i Bolesława Broszkiewicza, a kierownictwo jej spoczywa w rękach p. Zenona Cięgielewskiego. Nowo utworzona spółka podjęła wiercenia za naftą w Harklowej, gdzie powstaje nowy szyb „Bolesław". Poszukiwania za ropodajną żyłą prowadzone są z całą energią a widoki powodzenia dodają ochoty do pracy.

Podajemy illustracyę przedstawiającą zabudowania nowego szybu.

Pokój.

W chwili kiedy telegraf rozniósł po świecie wiadomość, że mocarstwa centralne podjęły nowy, bardzo jasno określony krok pokojowy, cały cywilizowany świat odetchnął w nadziei, że wreszcie może zniknie ta zmora, jaka od czterech lat zatamowała wszelkie życie kulturalne i społeczne. Hasło pokoju staje się dzisiaj najpopularniejszem, gdyż ludzkość dość już ma walk, dość cierpień, których cel i powód coraz bardziej staje się mglistą mrzonką dyplomatów.

Nie od rzeczy będzie w obecnym momencie przypomnieć szereg innych podobnie wielkich momentów dziejowych, gdzie także na kawałku papieru stanowiły się historye dziejów i kształtowały stosunki bądź państw, bądź też całego świata. Wyrazem politycznego ukształtowania się Europy na dziesiątki lat stał się akt kongresu wiedeńskiego, kiedy to zgodną wolą różnych monarchów, których dzisiaj daremnie by szukać we wspólnym obozie, podzielono sfery wpływów państw i stworzono nowy porządek w Europie zawichrzonej wolą Napoleona. Podajemy w dzisiejszym numerze podobizny tego wielkiego aktu, jaki wówczas został spisany. Na nim widnieją podpisy wszystkich upełnomocnionych przedstawicieli państw, które tworzyć chciały nowy ład w Europie. Widnieją tam na czele podpisy dwów polityków: Metternicha i Tayleranda i one nadają właściwe oświetlenie wartości tego aktu. Tak wyglądał dokument pokoju z przed stu lat. Nie dał on Europie tego, czego jej ludy się spodziewały. Nie zapewnił trwałego pokoju, mimo, iż narody Europy pragnęły go wówczas nie mniej jak i dzisiaj. Przeciwnie rzucił zarzewia, które rozpętały na nowo furye wojenne i przeciw którym podnoszą się dzisiaj ramiona uciemiężonych. Przypieczętowano wtedy licznymi pieczęciami krzywdę Polski, a dzisiaj ma nowy akt, regulujący podobnie jak wówczas losy Europy, krzywdę tę naprawić.

Illustracya nasza przedstawia ostatnie strony wiekopomnego dokumentu pokojowego. Znajdują się tam obok podpisów także i pieczęcie wszystkich, którzy wówczas pokój ferowali.

Druga illustracya przedstawia akt pokoju zawarty między Turcyą a Bułgaryą po wojnie turecko bułgarskiej w r. 1913. Akt ten w obecnej chwili może również nabrać znaczenia, gdyż za cenę unieważnienia tego aktu prawdopodobnie Bułgarya znalazła się po stronie koalicyi.

Dwa dokumenty pokoju, oba dzisiaj przypominają się ludzkości tem, że oba wymagają zmiany i to zasadniczej. Oba stały się powodem głębokich przewrotów, mimo iż na obu wypisano słowo: pokój.

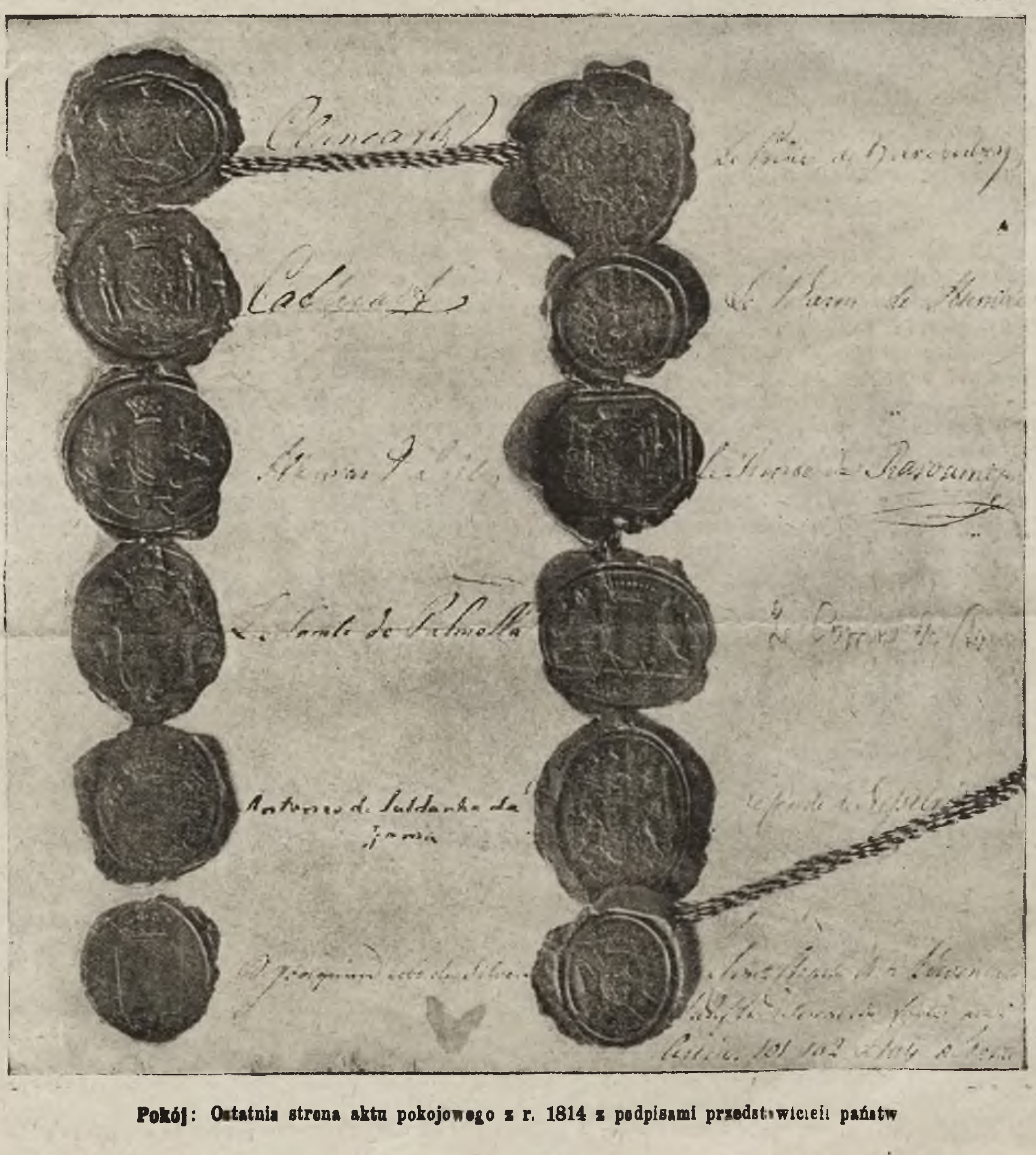
Z frontu włoskiego.

Podczas gdy na wszystkich innych frontach bojowych koalicya ruszyła z powodzeniem do ataku, jedyny front włoski zachował dotychczas spokój. Zapowiadano wprawdzie kilkakrotnie, że Włosi w porozumieniu z koalicyą mają i tu rozpocząć ataki, ale równocześnie prasa włoska umieszczała artykuły, domagające się wydatnej pomocy wojskowej dla Włoch, a wojska włoskie pojawiły się na froncie francuskim, jako pomoc tam użyczona. Wszystko to wskazuje, że Włochy o samodzielnej akcyi w tym roku już prawdopodobnie nie myślą. Pewne charakterystyczne światło na poglądy Włoch, na ich stanowisko w obecnym momencie dziejowym rzucają ostatnie wystąpienia polityków i króla włoskiego. Zarówno król włoski, jak i premier gabinetu włoskiego, Orlando, z naciskiem podnoszą, że przeciw armii włoskiej walczy doskonała armia austryacka i że warunki obecne nie odpowiadają temu, aby na włoskim froncie podejmowano jakieś większe działania wojenne.

Orlando w ostatniej swej mowie, wygłoszonej przy otwarciu parlamentu włoskiego, dodał nawet, że zakończenie wojny jest w obecnych warunkach rychło spodziewane.

Tak więc front włoski chce prawdopodobnie w spokoju przeczekać rozwój wypadków obecnie się rozgrywających i nie krwawić się już niepotrzebnie.

Podajemy kilka illustracyi z życia wojskowego na tym froncie.



Pokój: Ostatnia strona aktu pokojowego z r. 1814 z podpisami przedstawicieli państw

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

12

Fotografii pięknego młodzieńca było kilkanaście. Amatorskich i artystycznych różnego formatu i w rozmaitych pozach. Na jednej uśmiechał się uroczy wojak w mundurze „strzeleckim", trzymający w ręku czapkę z orzełkiem, na drugiej przedzierzgnął się w żołnierza austryackiego, aby na innej znów ukazać się jako „cywil" poważny, skupiony, zadumany nad otwartą na stole książką. Nie brakło też zdjęć, świadczących o zamiłowaniach sportowych portretowanego. Można go było podziwiać w turystycznym stroju na tle górskiego krajobrazu jako narciarza w białym „sweaterze" i jako cyklistę na rowerze.

Na małym, misternym stoliczku umieszczono w ozdobnych, stylizowanych ramkach prześliczne zdjęcie, gdzie tenże mężczyzna czarował widza pełną wdzięku wpółleżącą postawą wśród osypanych kwieciem drzew sadu.

Fotografie wszystkie były efektowne i świadczyły, że spoglądający z nich piękny pan lubi uwieczniać swoją fizyognomię i umie pozować.

Osobliwej tej galeryi dopełniał jeden malutki portrecik ukryty w medalionie, zawieszonym na szyi Wandy.

Rózia uśmiechnęła się wchodząc.

— Pan Rawicz panuje niepodzielnie w twoim pokoju, Wandziu. A to nowy nabytek... Nie widziałam jeszcze tego portretu — wskazała na portret olejny nad biurkiem.

— Prawda, jaki piękny? — powiedziała Wanda, stawiając na stole tackę z podwieczorkiem.

Pytanie to zadane było takim tonem, że niewiadomo było, do czego się właściwie odnosi: czy do artystycznej wartości obrazu, czy do modela.

— Rzeczywiście, piękny — odparła przyjaciółka w ten sam enigmatyczny sposób.

— Malował go... — Wanda wymieniła nazwisko sławnego malarza. — Sam zaczepił Kazika na ulicy i prosił, żeby mu się pozwolił portretować. Mówił, że dawno nie udało mu się spotkać twarzy tak wyrazistej i tak idealnie malarskiej. Kazik będzie mu pozował jeszcze do kompozycyjnego obrazu, który pójdzie na wystawę.

Czarne oczy dziewczyny, utkwione w portret, błyszczały promiennie, podobne do oczu Gruzinek, o których poeta rosyjski, Lermontow, powiada, że „jest w nich noc i przeglądają się gwiazdy".

Przez chwilę Borowicka stała pogrążona w niemej kontemplacyi obrazu, a rozmarzony uśmiech szczęścia błądził po jej wargach.

— Wystygnie ci kawa — zauważyła Rózia — a mówiłaś, żeś głodna.

— Prawda! Strasznie mi się jeść chce! Pij kawę, Rózka. Pyszna, prawdziwa, a nie żaden „ersatz".

Wanda wypiła szybko, niemal pożądliwie kawę i zjadła swoją kromkę chleba. Potem zwróciła się ku przyjaciółce, która jadła także, w milczeniu, powoli.

— Gadajże, Rózia, co się z tobą dzieje... Rzadko teraz do nas zachodzisz. Co prawda trudno mnie w domu zastać, chyba wieczorami. Dzisiaj wyjątkowo mam mniej lekcyi, boć to świąteczny tydzień.

— Ale i ty przecież chodzisz do konserwatoryum?

— A chodzę, chodzę. Stary Szczyglewski za każdym razem mi powtarza: „panno Wando, panno Wando, na miłość Boską, talent talentem, a ćwiczyć trzeba!" A tu ani czasu na porządne ćwiczenie, ani sił nawet. Bo jak się człowiek przez cały dzień nasłucha bębnienia, to aż w głowie huczy.

— Wandziu! Zmiłuj się, nie zaniedbuj twojej muzyki! Ty powinnaś, ty musisz wykształcić się na prawdziwą artystkę.

— Aha! Nie zaniedbuj!... Łatwo to powiedzieć. No, ale mniejsza z tem. Mówmy teraz nie o mnie, ale o tobie. Jakąś nieszczególną minę masz, Rózeczko. Co ci jest?

— O tem by dużo mówić. Ja przedewszystkiem przyszłam do ciebie z prośbą.

— No?

— Chodź ze mną do teatru jutro.

— Do teatru? A co grają?

— „Księdza Marka".

— Dobrze, mogę iść, tylko skromniutko, na „galanteryę".

— Oczywiście. Dziękuję ci.

— Nie masz za co dziękować. Ale co ci się tak nagle tego „Księdza Marka" zachciało? Byłaś na tem już kilka razy.

Rózia przez małą chwilę zawahała się z odpowiedzią.

— Widzisz, umówiłam się z Tadkiem Dowgirdem, że przyjdzie po mnie po teatrze.

— Ooo! To Dowgird jest?

— Dostał urlop na kilka dni, a nam tak trudno widywać się. Ja muszę, rzecz prosta, ukrywać się przed rodzicami, a Tadek także przed swoją matką, bo ona nienawidzi mnie.

— A to jakaś zła, czy głupia baba — oburzyła się Wanda — że się na tobie poznać nie umiała.

— Nie mów tak. To kobieta dobra i szlachetna. Wiem o tem. Ale czyż można dziwić się jej, że nie chce mieć za synową... Goldbaumówny...

— Co tam Goldbaumówna, czy Diamantblumówna! Nie o nazwisko przecież powinno chodzić ani o genealogię, tylko o człowieka!

— Ależ pani Dowgirdowa mnie nie zna.

— To dlaczego sądzi, nie znając?! Już ja postaram się poznać z nią i powiem jej, co o tem myślę!

— Dajże spokój, Wandziu! Wdzięczna ci jestem za dobre chęci, ale toby nie miało sensu i napewno chybiłoby celu! — hamowała poryw przyjaciółki Rózia, bo znając zapalczywość Wandy, wiedziała, że u niej od słowa do czynu niedaleko.

— I tyś przez nią, biedaczko, płakała? Bo widzę, żeś płakała... — Wanda miękkim, siostrzanym ruchem pogłaskała ją po twarzy.

— Nie, to nie przez nią. To znów co innego. Miałam dzisiaj przeprawę z ojcem.

— Cóż zaszło tak specyalnego? — zapytała panna Borowicka, przyzwyczajona do tego, że stosunki pomiędzy Rózią a jej rodzicami nie należą do najserdeczniejszych.

— Wiesz, ojciec kupił ten dom, w którym mieszkamy.

— Tak? I Barciszewski mu sprzedał?! — zdziwiła się przyjaciółka. — To bardzo źle z jego strony. Przepraszam cię, że to odnosi się do twojego ojca, ale...

— Niepotrzebnie przepraszasz, rozumiem cię w zupełności. Ja, będąc Barcikowskim, nie sprzedałabym. Olóż ojciec chce wykorzystać brak mieszkań w mieście i podnieść znacznie czynsze od Nowego Rokn. A że większość lokatorów to ludzie mniej zamożni, ciężko pracujący, którzy w obecnych warunkach...

Nie dokończyła zdania, bo w tej chwili drzwi uchyliły się i ukazała się w nich filuterna twarzyczka najmłodszego braciszka Wandzinego, Mieczysia.

— Wandziu, pan Kazimierz przyszedł.

Wanda zerwała się z krzesła i wybiegła, pozostawiając koleżankę samą.

Kiedy wróciła po upływie kilku minut, wszedł za nią oryginał tych wszystkich portretów i portrecików, zdobiących pokój panny Borowickiej.

Kazimierz Rawicz pochylił przed przyjaciółką narzeczonej głowę o pięknie zarysowanej, rasowej, nieco wydłużonej czaszce i uścisnął jej dłoń ręką długą, wąską, białą, miękką, bardzo starannie widocznie pielęgnowaną.

Przez króciutką, jak drgnienie powieki, chwilkę zatopił spojrzenie swoich szafirowych, głęboko osadzonych oczu w ciemnych, aksamitnych źrenicach dziewczyny i przesunął nieznacznie wzrokiem po okrągłych, toczonych kształtach, zaznaczających się poprzez tkaninę sukni.

Potem równie dyskretne, ukradkowe wejrzenie rzucił w lustro. Snać tafla zwierciadlana wykazała mu jakąś drobną niedokładność uczesania, bo przesunął ręką po włosach bujnych, ciemnych, z niezwykłą, fryzyerską prawie starannością przygładzonych nad pięknem, wysokiem czołem myśliciela.

Ten manewr nie uszedł uwagi Rózi. Zacisnęła usta, aby powstrzymać cisnący się na nie drwiący uśmieszek.

Mało znała Rawicza i kilka razy zaledwie miała sposobność go obserwować. Zawsze jednak uderzało ją i raziło to nadmierne wymuskanie w ubiorze i całej postaci u człowieka pracującego poważnie naukowo.

Mimowoli, gdy patrzyła na niego, nasuwał się jej pamięci epigramat Słowackiego:

„Małą jest wadą strój modny, nowy,
Lecz gdyby ujrzał cud Mojżeszowy,
Myślałby o tem modniś zalękły,
Że gdyby ukląkł, portki by pękły!"

Kazimierz usiadł i strzepnąwszy palcami jakiś niewidzialny pyłek ze swych bez zarzutu skrojonych i doskonale zaprasowanych spodni, zwrócił się do Rózi i gładkim frazesem rozpoczął rozmowę.

Wanda tymczasem pochwyciła ze stołu opróżnione szklanki i pobiegła w głąb mieszkania. Wróciła szybko, niosąc filiżankę mocnej, wonnej herbaty i talerzyk pełen kruchych ciastek.

Herbatę postawiła przed narzeczonym.

— Jedz, jedz, wcale niezłe ciastka. Są także z makiem, jak lubisz — podsuwała mu ciastka, spoglądając w oczy rozkochanym wzrokiem.

Rózia z pewnem zdziwieniem patrzyła na przyjaciółkę. Jak ta Wandzia zmieniła się w obecności Rawicza. Ruchy jej stają się nerwowe, spojrzenie niespokojne, w mowie czuć dziwne podniecenie. Patrzy w niego z takim zachwytem, jakby go po raz pierwszy widziała w życiu.

— Czy i ja taka jestem przy Tadku? — zastanawiała się. — Chyba nie. Nasz stosunek jest jakiś naturalniejszy, bardziej przyjacielski. Tadek mniej słodki, mniej gładki, ale zato szczery i taki naprawdę mój... A ten piękny pan Kazimierz, tak mi się jakoś wydaje, jakby niezupełnie był szczery.

Nie potrafiłaby uzasadnić tej swojej opinii o przypuszczalnej nieszczerości narzeczonego Wandy. Było to wrażenie instynktowne, nie zaś wyrozumowane zdanie.

Nie mogła też powiedzieć, aby jej się Rawicz nie podobał, bo on się wszystkim kobietom podobał.

Z przyjemnością patrzyła na jego twarz o rysach szlachetnie, delikatnie rzeźbionych, z oczyma ciemno błękitnemi z szafirowym odcieniem, niby spokojna, tajemnicza nęcąca toń jeziora górskiego, z niedużemi, ponsowemi, pełnemi ustami, które zdawały się zawsze uśmiechać leciutko, trochę melancholijnie, a trochę figlarnie. Z upodobaniem słuchała jego głosu dziwnie sympatycznego, o ciepłych brzmieniach i umiejętnej modulacyi.

Musiała mu też przyznać, że pomimo swej żurnalowej elegancyi nie robi bynajmniej wrażenia wystawowej lalki krawca, czy fryzyera, ale człowieka w każdym ruchu, w każdej linii prawdziwie wytwornego i estetycznego.

I to, co Rawicz mówi, jest ciekawe, rozumne, zdradza dużą intelligencyę, a jednak...

Rózia nie mogła pozbyć się lekkiego niedowierzania wobec narzeczonego przyjaciółki.

Niemniej z zajęciem słuchała, jak on mówi o różnych rodzajach psychozy wojennej i upadku kultury podczas wojny.

— Ludzkość, opętana szałem krwi, wytęża wszystkie swoje zasoby umysłowe na wymyślanie narzędzi mordu i zniszczenia. Ot, taki Edison pracuje teraz pono nad nową machiną wojenną... Kartagińczycy rzucali w paszczę Molochowi najpiękniejsze, najbardziej ukochane dzieci... Tak samo teraz Molochowi wojny rzuca się w gardziel najpiękniejsze dzieła ducha ludzkiego...

Zdanie to wygłaszał poważnie bardzo, głosem przyciszonym, jakby smutkiem zamglonym. Ale bokiem oczu spoglądał na Rózię i nagle strzeliły mu z pod powiek iskry tak palące, że dziewczyna odczuła to spojrzenie i drgnęła jak oparzona.

Brwi ściągnęły się jej w lekką fałdkę. Spuściła wzrok ku ziemi i przez cały czas nie spojrzała już na Rawicza.

— Jakeś ty to pięknie ujął... — zachwycała się wywodami narzeczonego Wanda.

Rózia milczała i niekiedy obrzucała Wandę ciepłem spojrzeniem. Rada była, że ta w tej chwili nie może czytać jej myśli.

Rawicz zręcznie nakierował rozmowę z tematu ogólnego na bardziej osobisty. Jął opowiadać o przeszkodach i trudnościach, jakich z powodu stosunków wojennych doświadcza w swej pracy naukowej.

Pracuje nad rozprawą o wpływach włoskich na polską sztukę renesansową. Trzebaby pojechać do Włoch, zbadać pewne rzeczy na miejscu, trzeba wielu książek, rycin, których obecnie sprowadzić niepodobna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W oczekiwaniu na powrót do ojczyzny: Koncert orkiestry w włoskim obozie jeńców. (Woj kw pr.)

Zgon wybitnego historyka.

Wiadomość o zgonie nestora historyków polskich, dr. Ludwika Kubali, obiegła cały kraj, wywołując wszędzie żal szczery i głęboki.

Jeszcze przed kilku dniami widziano tę niezwykle sympatyczną i tak bardzo popularną postać, dążącą do biblioteki imienia Pawlikowskich, gdzie dr. Kubala od lat wielu pracował, a nikt z witających go serdecznie nie przypuszczał, że to szlachetne serce bić niebawem przestanie, że nowy cios tak rychło uderzy w naukę polską.

Cios to istotnie wielki, zmarły bowiem badacz, mimo lat ośmdziesięciu, spędzonych w trudzie i znoju, w bezustanej żmudnej pracy w szkole i w domu przy biorku, przy którem napisał tyle dzieł, zdobywających mu pierwszorzędne stanowisko w dziejach



Zgon wybitnego historyka: S. p. Ludwik Kubala.

nauki i kultury polskiej — posiadał umysł świeży, sąd jasny, czego najdosadniejszym dowodem nowe źródłowe, na bogatym materyale rękopiśmiennym oparte dzieło, oddane pod prasy drukarskie niemal w wigilię święconego przez nas niedawno jego jubileuszu.

Głęboka wiedza i skromność, te najwybitniejsze cechy Zmarłego, jednały dlań serca wszystkich.

Malując choćby najsmutniejsze, najgroźniejsze momenty dziejów naszych, umiał — nie czyniąc ujmy bezstronnemu przedstawieniu faktów — uwypuklić każdy promień nadziei, wydobyć każdą, choćby najsłabiej tlejącą iskierkę, rokującą — mimo wszystkie przeciwne pozory — przyszłość lepszą, jaśniejszą.

Dr. Kubala śledził bacznie bieg wypadków lat ostatnich. Nie zasklepiając się w przeszłości, oparty na doświadczeniu i wiedzy historycznej, która pozwalała mu trzeźwo, bez uprzedzeń, spoglądać w przyszłość, czekał ze spokojem rozwoju wydarzeń, które przynieść nam mają wolność i odrodzenie.

Słowami nie szafował, mimo to z każdej jego uwagi przebijała się głęboka, niewzruszona wiara, że sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość.

Z tą wiarą odszedł w zaświaty cicho, jak cichem było życie, pozostawiając po sobie pamięć jak najpiękniejszą.

W oczekiwaniu na powrót do ojczyzny.

Nadlatujące coraz liczniej jaskółki zbliżającego się szybkim krokiem pokoju budzą radosne echa wśród pławiących się we krwi ludów Europy. Oczekują zwłaszcza z upragnieniem końca wojny milionowe rzesze żołnierzy. Jedni stoją z bronią w ręku na polach bitew, inni zaludniają obozy jeńców w głębi państw walczących. Warunki współczesnej walki sprawiły, że liczba jeńców jest olbrzymią po obu stronach frontu. We wszystkich państwach prowadzących wojnę powstały też formalne miasta, zaludnione nieprzyjacielskimi żołnierzami. Pozbawieni wolności, trawieni tęsknotą za krajem, z większem może upragnieniem, niż żołnierze w polu, czekają oni radosnej chwili, gdy zawarcie pokoju pozwoli im wrócić do ojczyzny. A tymczasem w obozach jeńców płynie życie szare, monotonne, choć nie brak usiłowań, aby ulżyć doli i tej kategoryi ofiar wojny. Zorganizowano więc w obozach dla jeńców czytelnie, nawet teatry amatorskie. Najlepszem jednak lekarstwem na nudę, która trawi jeńców, jest praca. To też zorganizowano po obozach najrozmaitsze warsztaty i pracownie. Przebywającym w niewoli oficerom i wogóle jeńcom z pośród inteligencyi umożliwiono nawet pracę w dziedzinie sztuki. Zamieszczone w dzisiejszym numerze ilustracye jednego z obozów w Austryi przedstawiają między innemi taką właśnie pracę artystyczną jeńców



W oczekiwaniu na powrót do ojczyzny: W kaplicy obozu jeńców włoskich. (Woj. kw. pr.)



W oczekiwaniu na powrót do ojczyzny: Poczta z Włoch dla jeńców włoskich (Woj. kw. pr.)

Afera królewicza rumuńskiego.

Przed kilku dniami dzienniki doniosły o awanturniczem małżeństwie królewicza rumuńskiego Karola z panną Zizi Lambrino, który odbył się w Odessie. Slub ten budzi w Bukareszcie i w całym kraju nadzwyczajną senzacyę.

Małżonka rumuńskiego następcy tronu pochodzi



Afera królewicza rumuńskiego Rumuński następca tronu ks Karol.

ze zubożałej bojarskiej rodziny mołdawskiej. Ojciec jej był majorem w armii rumuńskiej, obecnie już nie żyje. Znajomość królewicza Karola z p. Lambrino jest dawniejszej daty, skłonności sercowe następcy tronu były publiczną tajemnicą. Podczas wojny opowiadano sobie w Jassach z przekąsem, iż następca tronu więcej przebywa w domu damy swego serca niż na froncie.

Kilka miesięcy temu ks. Karol, jako komendant pułku został przeniesiony do miasteczka Piatra Neamtzi, gdzie też udała się do swych krewnych i panna Zizi. Przed czternastu dniami młoda para w towarzystwie zaprzyjaźnionego z królewiczem Karolem oficera opuściła miasteczko automobilem. Na granicy rumuńsko-ukraińskiej ks. Karol, poznany przez władze graniczne, pozwolenie na dalszą podróż uzyskał podstępem. Oświadczył mianowicie, iż towarzyszy swemu przyjacielowi, który udaje się na ślub z p. Zizi do Odessy.

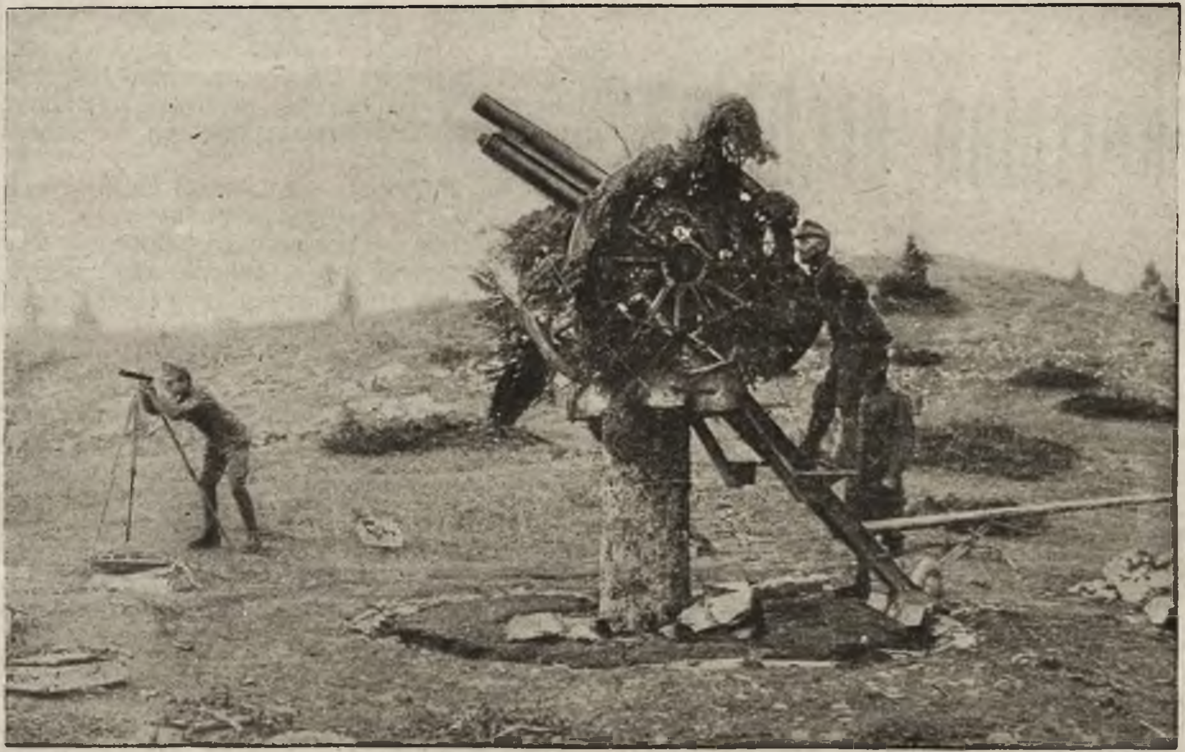
Slub młodej pary odbył się w Odessie dnia 12 bieżącego miesiąca. Królewicz został wpisany w metryki cerkiewne jako Karol Fernandowicz. O dokonanym fakcie zawiadomił rodziców z prośbą o decyzyę, czy ma powrócić do domu.

Król postanowił za wszelką cenę spowodować unieważnienie małżeństwa, a rodzinę żony młodego królewicza ułagodzić znaczniejszą sumą pieniędzy.

O rozwodzie królewicz Karol nie chce nawet słyszeć. Pozostaje on w zupełności pod wpływem czaru, jaki nań wywiera młoda małżonka, mimo, że nie można jej zaliczyć do pierwszych piękności. Pani Zizi jest wzrostu niskiego, oblicze jej szpeci uderzająco duży nos. Mimo to jednak wywiera czar na otoczenie i aczkolwiek nie posiada majątku, wielu konkurentów starało się o jej rękę.

Jak dotąd, usiłowania nakłonienia księcia Karola do zerwania małżeństwa nie odniosły skutku. Możliwem jest, że raczej zrezygnuje z praw do korony, wtedy następstwo tronu przeszłoby na piętnastoletniego księcia Mikołaja, który jest jednak słabowitym i nie łatwo mógłby podołać obowiązkom władcy. Książę Karol jest finansowo niezależnym, posiada bowiem znaczny majątek, który odziedziczył po dziadku, królu Karolu i królowej Elżbiecie.

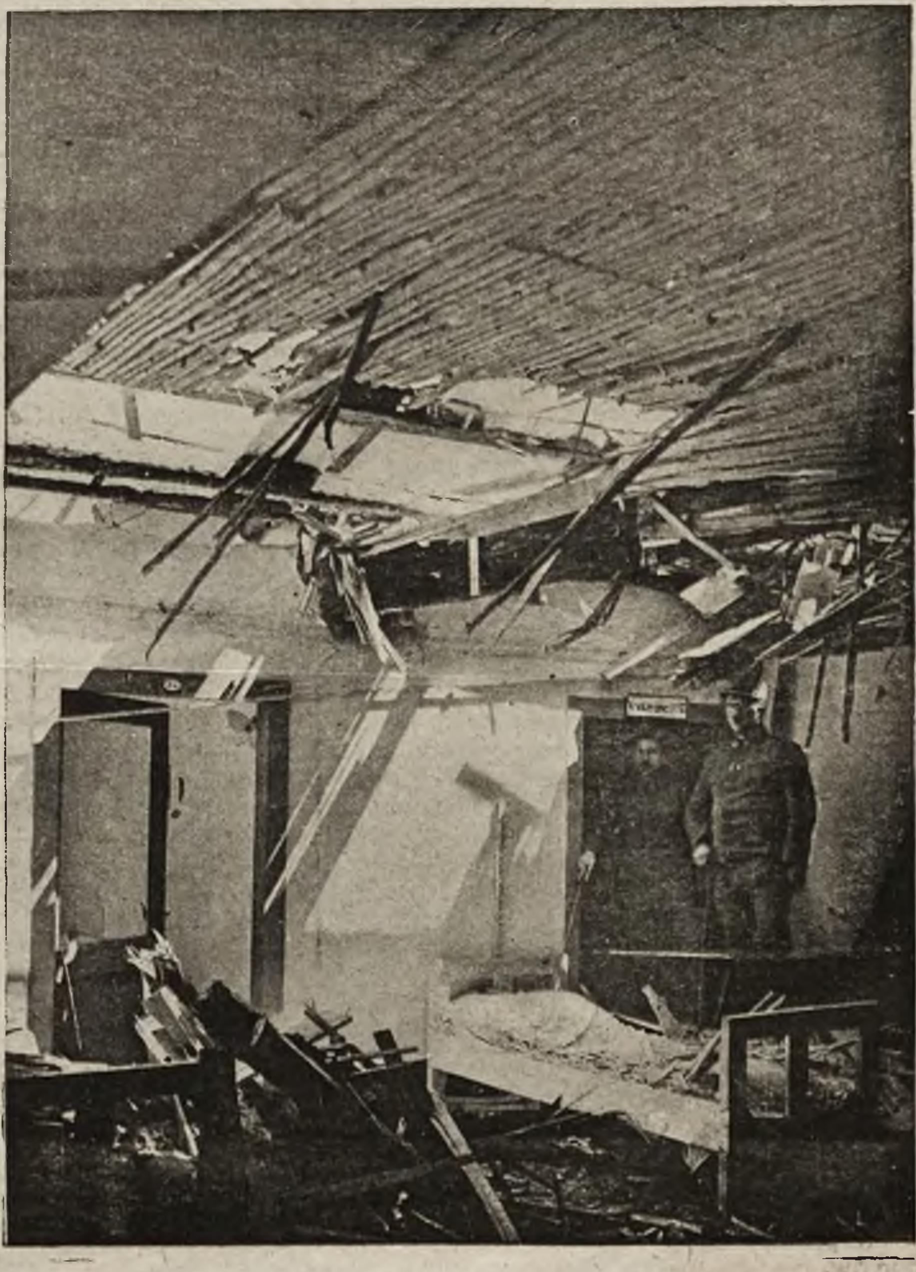
Królewicz znajduje się obecnie pod strażą w Bystricy.



Z frontu włoskiego: Markowana pozycya artyleryi, służąca do ostrzeliwania aeroplanów (Woj kw. pr)



(Woj. kw pras) Dowóz wody na odległe pozycye.



Z frontu włoskiego: Szpital wojskowy austryacki, uszkodzony bombą lotnika włoskiego.

Fred. M, Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

4

— Jeszcze pan żadnego nie ukradł. Zresztą to wcale mądra myśl przywłaszczyć sobie jedną taką gałązkę, by ofiarować ją księciu na znak poważnych zamiarów. Naprawdę nie widzę racyi, dlaczego mnie pan nazywa łajdakiem.

— Pan... pan jest największym łajdakiem pod słońcem! — odparł Lefroy ściskając zęby.

— Może pan ma racyę! — rzekł Frobisher z całym spokojem — Bardzo to pięknie z pańskiej strony, że mi pan przyznaje pierwszeństwo, że jednak zaczynam się już starzeć, to może pan kiedyś zajmie moje miejsce, co?

— Dlaczego pan zamordował Manfreda? — zapytał nagle Lefroy.

— Przecież ja go nie zabiłem! — zaprzeczył Frobisher - Pan przypuszcza zapewne, że to jest morderstwo zwyczajne, popełnione w właściwem tego słowa znaczeniu. Otóż nie. Nikt nie może być za tą śmierć odpowiedzialnym. Jestto zemsta szkarłatnej orchidei, albo dopust boski... jak pan woli. A to mogło równie dobrze i pana spotkać.

Oczy jego błyskały złowrogo, kiedy wymawiał ostatnie słowa, cedząc je przez zęby.

Lefroy zbladł.

— Nie rozumiem pana? — szepnął.

— Przecież pan zazwyczaj ma umysł bystry! — odparł drwiąco Frobisher — Powtarzam raz jeszcze, ten sam los mógł był pana spotkać. Gdyby pan, a nie Manfred, usiłował był skraść szkarłatną orchideę, leżałby pan nieżywy w cieplarni.

— A jeśli pańskie zdanie powtórzę innym gościom?

— Nic temu nie stoi na przeszkodzie. Jednak nie uczyni pan tego, mój hrabio, bo pan jest zbyt dobrym dyplomatą. Może udamy się teraz do towarzyszy?

W milczeniu podążył Lefroy za gospodarzem do cieplarni, lecz tam nie zastali już nikogo; nieboszczyka przeniesiono do pustego pokoju i złożono na kanapie. Frobisher zatelefonował do najbliższego biura policyjnego z żądaniem przysłania inspektora.

— Okropna historya! — zauważył smętnie lord Soltan — Pomyśleć, że człowiek ten został zamordowany w chwili, kiedy myśmy się w jadalnym pokoju sprzeczali! Przecież tu zachodzi wypadek morderstwa, nieprawdaż, panie doktorze?

Doktor skinął głową.

— Bezwątpienia. Podczas gdy Manfred podziwiał kwiaty, musiał zbrodniarz z tyłu zarzucić mu powróz na szyję i kopnąwszy go w plecy, udusić! W Anglii jest to nowy sposób morderstwa.

— Czy słyszał pan o takim sposobie gdzieindziej?

— Tak jest. Przed laty miałem sposobność w Indyach badać ofiary thugów, dzikich rabusiów. I tu thug umaczał swe palce.

Sędzia uśmiechnął się niedowierzająco.

— Przecież u nas w Anglii coś takiego nie istnieje.

— Przed nami leży dowód oczywisty! — odparł sucho doktór — Nie twierdzę przecież, że uczynił to rodowity Indyanin, sposobu tego mógł nauczyć się i europejski zbrodniarz.

Podczas kiedy doktor jeszcze mówił, zjawił się inspektor policyi Townsend, który, wysłuchawszy dokładnej relacyi o zajściu, obejrzał skrupulatnie zwłoki i przeprowadził drobiazgową rewizyę w domu. Wszystko to nie dało jednak żadnego rezultatu. Z cieplarni nie było żadnego wyjścia, okna i drzwi w całym domu były zamknięte, a prócz czuwającego Hasida cała służba dawno już spała.

— Jutro w południe odbędą się urzędowe oględziny zwłok, sir Clemensie! — rzekł inspektor, żegnając obecnych — Będzie to tylko formalność, przy której jednak pan i pańscy goście muszą być obecni. Dobranoc, moi panowie!

— Pójdźmy za jego przykładem! — zaproponował Lefroy.

W pięć minut później goście rozeszli się do domów.

Townsend zbliżył się do doktora, którego znał już dawniej i mimo późnej pory, prosił o chwilę rozmowy. Dr. Brown, znając inspektora dobrze i ceniąc go dla wielkiej intelligencyi i prawości charakteru, zaprosił go do siebie na szklaneczkę wina.

— No, mów pan — rozpoczął chirurg. — Zapewne myśli pan o tym wypadku.

— Istotnie — przyznał inspektor. — Rzecz cała przedstawia się tajemniczo, zważywszy, że śmierć owego nieznajomego przy placu Lennora była taka sama.

— Obaj bezwątpienia zostali uduszeni! — zauważył dr. Brown.

— A w obydwu wypadkach sprawa łączy się z jednym i tym samym kwiatem, orchideą, to jest obaj starali się tajemnie przywłaszczyć ją sobie. Ogrodniczek Silverthorn zeznał, że dzień przedtem jakiś nieznajomy pan dał do przechowania w cieplarni niezwykły kwiat orchidei. Nazajutrz po dokonanem morderstwie udałem się do owej oranżeryi i proszę sobie wyobrazić, rośliny tej nie znalazłem.

— Skradziona?

Townsend wzruszył ramionami.

— Tego dowieść nie można.

— Chciałbym jednak wiedzieć, czy sir Frobisher, który, jak wiadomo, posiada bogatą kolekcyę orchidei, w ostatnich dniach wzbogacił może swe zbiory?

— O tem mogę panu coś powiedzieć — zauważył doktor Brown, który słuchał wywodów inspektora z wzrastającem zainteresowaniem. — Dziś wieczorem widziałem u niego orchideę, którą nazwał szkarłatną. Coś całkiem wyjątkowego, niby kwiat wyrastający z kwiatu, snop czerwono-białych kwiatków, ponad któremi jakby unosił się obłok mniejszych, płomienno-szkarłatnych. Istotnie coś cudownego! Sir Clemens dumny jest z tego nabytku!

— Od jak dawna ma te kwiaty?

— O ile wiem, od bardzo niedawna. Przecież pan chyba niema podejrzenia w tym kierunku?

— Dotąd nie — brzmiała wymijająca odpowiedź — chociaż to szubrawiec, który nie cofnie się przed niczem, jeśli tylko chodziłoby o jego korzyści. Nie chcę także twierdzić, że on przyłożył rękę do tego morderstwa. To jedno wiem napewno, gdyby chciał, mógłby nam wytłumaczyć tę sprawę.

— Być może! — odparł zamyślony doktor.

— Trudno byłoby jednak jego zmusić do gadania — ciągnął Townsend. — Niejasnym punktem w tej sprawie jest także narzędzie zbrodni, powróz. Czy i pan sądzi, że czyn popełniono za pomocą takiego narzędzia?

Doktor wstał, podszedł do biurka i z koperty wyjął kilka brunatnych włókien.

— To znalazłem na szyi zamordowanego nieznajomego w zakładzie ogrodniczym — rzekł. — To są niewątpliwie włókna powroza, którym ów człowiek został uduszony. To nie jest fabrykat angielski, wogóle to nie sznur w zwykłem znaczeniu tego słowa, raczej plecionka z rośliny manilla.

Townsend wyciągnął także pakiecik z kieszeni.

— I ja mam coś podobnego! — rzekł. — Takie same włókna. Znalazłem je na spince u kołnierza pana Manfreda i pod jego paznokciami. W strachu przedśmiertnym musiał chwycić za sznur.

— Gdyby te nieme świadki umiały przemówić! — zawołał lekarz, chowając troskliwie obydwa pakieciki. — Jutro rano raz jeszcze zbadam je dokładnie, teraz zaś, już jest po pierwszej, zostawmy tę sprawę.

Townsend pożegnał lekarza, ten zaś, zgasiwszy światło, długo zasnąć nie mógł. Wypadki te były zbyt niezwykłe i dziwne, więc długo jeszcze nad nimi rozmyślał.

V.

Skoro drzwi domu Frobishera zamknęły się za gośćmi, sir Clemens chwycił Armeńczyka za kołnierz i pchnął go do cieplarni.

— Co znaczy twoje mamrotanie i jęczenie, ty gałganie! — krzyknął.

— Spalcie ją! Zniszczcie ją! — szeptał Hasid wystraszony. — Ach, cóż się z nami stanie, mój panie?

— Nic, ty tchórzu, ty psie zabobonny! Nikt nic nie wie i nikt niczego się dowie, jeśli umiesz milczeć. Myśmy nikogo nie zamordowali!

— Allach, który patrzy na nas z góry, wie to lepiej, panie!

— Ten z pewnością nie będzie wezwany na świadka — zaśmiał się cynicznie Frobisher. — Prawo nie może nam nic zrobić. Zresztą nie wiedziałem, że się to tak tragicznie skończy. Idź teraz do jadalnego pokoju, zabierz kwiaty szkarłatnej orchidei i spal je. A potem możesz pójść spać.

Dreszcz przerażenia wstrząsnął Armeńczykiem.

— Tylko nie to, panie! — błagał rozpaczliwie. — Ja jej dotknąć nie mogę. Bijcie mnie, wypędźcie mnie, ale tego nie żądajcie odemnie.

— Więc idź spać! — rozkazał Frobisher. — Jesteś nieskończonym tchórzem!

Sir Clemens powrócił do gabinetu, gdzie paląc tani tytoń z fajki, rozmyślał chwilę nad zdarzeniami tego wieczoru. Ani cienia współczucia nie miał dla nieszczęśliwego Manfreda. Nie odczuwał także żadnego niepokoju z powodu sta wienia się podczas oględzin komisyi sądowej. Był tak pewnym siebie, tak zadowolony z tryumfu, jaki odniósł nad Lefroy'em, że palił fajkę z całym spokojem.

Spokój ten przerwało mu jednak niespodziewane wejście Angeli.

— Co cię tu sprowadza? — zapytał niemile zdziwiony. — Czy spostrzegłaś coś niezwykłego?

Angela skinęła głową.

— Kiedy wróciłam do domu, słyszałam głosy gości pańskich. Udałam się też zaraz na spoczynek, nagle jednak usłyszałam krzyk, wobec czego wyjrzałam na schody. Dalej bałam się pójść, bo miałam wrażenie, że w domu jest zbrodniarz.

— Co do tego możesz być spokojna. Wszystkie pokoje przeszukała policya. Nic podejrzanego nie znaleziono, możesz spokojnie pójść spać.

Angela zdawała się nie słyszeć ostatnich słów.

— Czy jutro odbędą się oględziny zwłok?

— Tak, tak! — odparł niechętnie Frobisher. — Nudna, niemiła historya! Reporterzy wszystkich dzienników londyńskich będą mnie przez parę dni nachodzić. Trzymaj się z daleka, Angelo. Przecież nic nie wiesz w tej sprawie.

— Przeciwnie, wiem bardzo dużo! — odparła młoda dziewczyna. — Kiedy wróciłam do domu, chciałam schować w cieplarni kwiat, który dziś wieczorem dostałam. Po drodze do cieplarni spostrzegłam skradającego się człowieka, najwidoczniej złodzieja. Poszłam za nim, aby go zapytać, co tu robi, ale skoro weszłam do oranżeryi, już go nigdzie znaleźć nie mogłam.

Frobisher pochylił się nagle nad swą fajką, by ukryć złośliwy uśmiech, wywołany opowiadaniem Angeli.

— Taak — rzekł w końcu, podnosząc głowę — twoje spostrzeżenia może przydadzą się na coś później, pomyślimy o tem, teraz jednak idź spać, dobranoc!

Angela udała się do swego pokoju, ale długo nie mogła się uspokoić. Otworzyła ostrożnie i cicho okno i spoglądała w ogród, oświetlony blaskiem księżyca. Nie wiedzieć, czy w podnieceniu nerwowem, w jakiem się znajdowała, czy w rzeczywistości widziała jakąś postać, poruszającą się pośród drzew. Nie, nie myliła się, mężczyzna jakiś zbliżał się ku domowi. Tuż pod jej oknem przystanął. Spojrzał w górę, Angela wydała lekki okrzyk zdziwienia. Poznała Denversa.

— Haroldzie, to ty? — szepnęła, wychylając się z okna. — Co cię tu sprowadza?

— Słyszałem dziś wieczorem o rzeczach tak niezwykłych — odpowiedział przyciszonym głosem — że koniecznie muszę się czegoś dowiedzieć. Przyszedłem dlatego, aby cię w jakikolwiek sposób zbudzić. Czy możesz się odważyć na to, by mnie wpuścić przez jakieś drzwi ogrodowe. Chodzi o śmierć i życie, Angelo, inaczej nie byłbym cię niepokoił.

Bez słowa odpowiedzi Angela cichutko zeszła po schodach, nie przeczuwając, że była zauważoną. Frobisher posiadał doskonały słuch, słyszał więc jak Angela schodziła. Ostrożnie otworzył drzwi, a chociaż w ciemnościach nie mógł jej widzieć, domyślał się, że to ona właśnie była.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon artystki.

Wyhodowana poezyą i pieśnią Ukrainy, wzrosła wśród ożywczej atmosfery stepowej przestrzeni, ś. p. Tola Certowiczówna od dzieciństwa szła drogą, która w następnym rozwoju musiała ją do świątyni sztuki doprowadzić. Już w najpierwszych latach młodości świat zwykły nie pociągał duszy bogatej ukraińskiej dziedziczki, w siedemnastym już roku życia widzimy ją w Krakowie, gdzie jako uczenica Marcelego Guyskiego z zapałem do przyszłego się powołania gotuje. Guyski, sam będąc wielkim i szczerym artystą, odczuł w młodej adeptce żywiołowość twórczą i stosownie pierwszemi jej krokami kierował.

Od tej chwili cały wysiłek tej niepospolitej natury artystycznej jednoczył się z pojęciem piękna i ideału. Na tle własnej pracowni stworzyła swój świat, w którym jej było dobrze. Po dwu latach



Zgon artystki: S. p. Tola Certowiczówna

pracy w Krakowie przenosi się do Paryża. Guyskiego zastępują mistrze tej miary co Mercier, Chopu, wreszcie Saint Marceau. — Certowiczówna rozwija swój talent i to w tem tempie, że już w 1883 r. bierze udział w wystawie krakowskiej, jako autorka popiersia i medalionu. Urabiając w coraz kunsztowniejszą formę wyraz swych uczuć, przez przeciąg lat dziesięciu ś. p. Certowiczówna nie opuszcza Paryża, dając rokrocznie w oficyalnym Salonie płody żywotnego, jędrnego, o męskiej sile talentu.



Bułgarya po przewrocie: Pomnik cara rosyjskiego Aleksandra II zwanego „oswobodzicielem Bułgaryi" w Sofii. (Woj kwat pras)

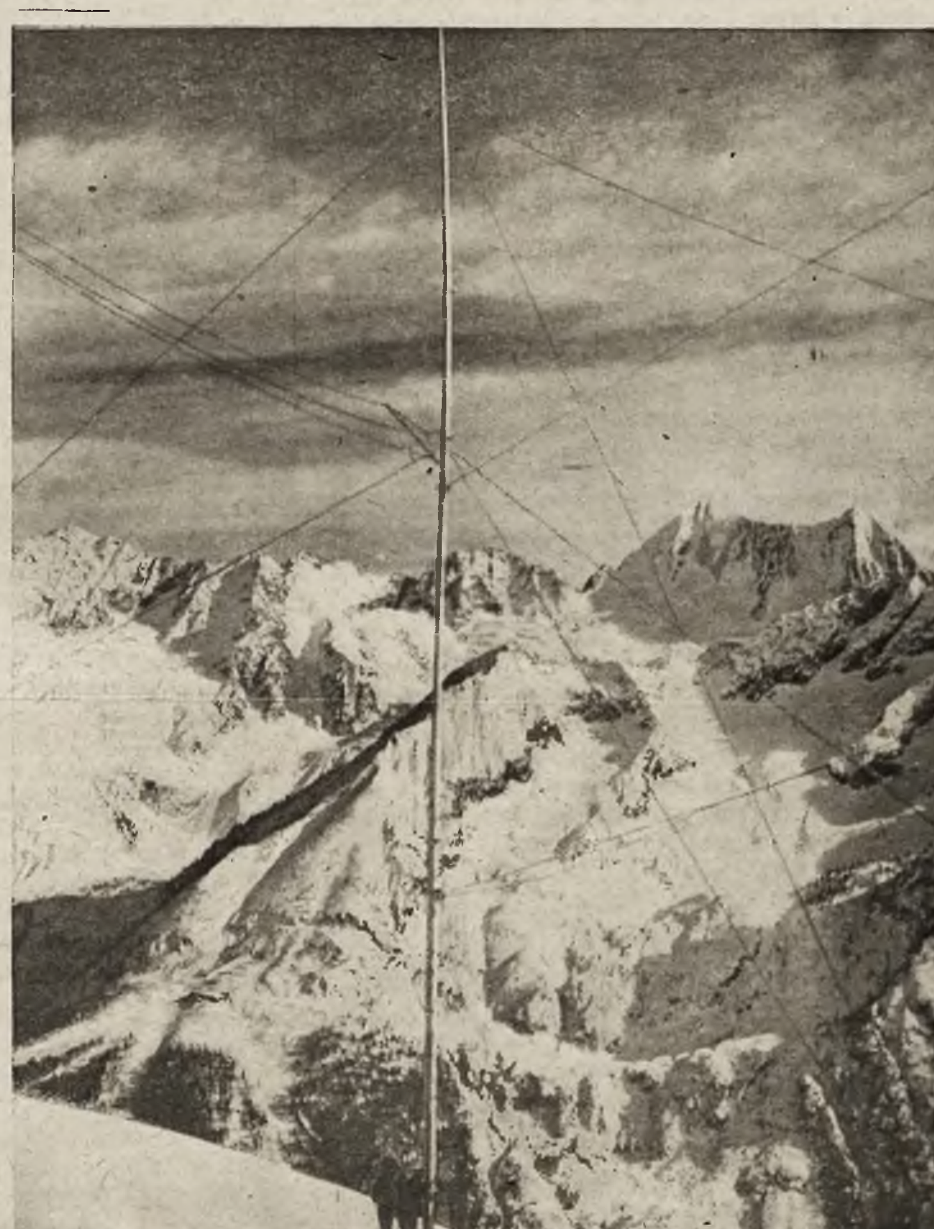
Ale obok tej myśli w duszy, uznanej już w szerokich artystycznych kołach rzeźbiarki, powstaje i coraz bardziej krystalizuje się pragnienie pracy dla kraju, dla własnego społeczeństwa. Wrodzony talent, wzmożony wiedzą na obczyźnie zdobytą, przynosi ona w dani ziemi swej ojczystej — powraca w 1893 r. do Krakowa i wnet rozpoczyna działalność artystyczną tak intensywną, że w krótkim czasie staje się jedną z najżywotniejszych sił artystycznego Krakowa.

Obok pracy artystycznej Certowiczówna ani na chwilę nie zapomina o pracy ideowej, społecznej. Kosztem dużego materyalnego wysiłku zakłada ona pierwszą szkołę sztuk pięknych dla kobiet, a powoławszy na nauczycieli Malczewskiego i Tetmajera, tworzy wzorową w swoim rodzaju uczelnię. Licznie udzielane nagrody i zasiłki, medale i odznaczenia pobudzały emulacyę, a pomoc dawały biedniejszym uczenicom. Tu jednak szlachetna inicyatorka gorzko się zawiodła: szkoła, niepoparta przez społeczeństwo, musiała upaść, a Certowiczówna przeniosła się w 1904 r. na stały pobyt do Warszawy.

Ostatni okres twórczości ś. p. Toli Certowiczówny nie był może tak obfity, tem nie mniej zadokumentował się piękną monumentalną figurą św. Antoniego, która w marmurze wykuta zdobi kościół św. Piotra i Pawła na Koszykach, oraz kilku portretami i medalionami. Natomiast znalazłszy się w Warszawie, rozwinęła na większą skalę swą działalność społeczną, kulturalną i humanitarną. Wstąpiwszy do Zgromadzenia pp. kanoniczak, wszystkie wolne chwile poświęciła pracy dobroczynnej, niosąc pomoc kształcącej się ubogiej młodzieży i należąc do wielu instytucyi dobra ogólnego.



(Woj. kw. pr) Przełęcz Tonale z widokiem na M. Baldo.



Z frontu włoskiego: Radiotelegraficzna stacya wśród odwiecznych śniegów.

Kronika tygodniowa.

Piękna polska jesień, o której śpiewali poeci, a w ślad za nimi idąc wspominał i kronikarz, zdaje się już w łeb wzięła. W ubiegłym tygodniu rozpoczęła się taka paskudna szaruga i takie zimno, że z parasolem nie rozstawał się człowiek ani na krok, a tu i ówdzie można było napotkać szczęśliwców odzianych we futra, a spoglądających z taką dumą na innych śmiertelników, jakby chcieli powiedzieć:

— Czy widzicie jakie my skarby nosimy na sobie?

A mają zupełną racyę, dziś za najlichsze „jesiotry" płaci się grube tysiące. Nic też i w tem dziwnego, że każdy czworonóg, którego matka natura obdarzyła futrzanem pokryciem, patrzy z pogardą na zwykłego śmiertelnika, trzęsącego się z zimna w cienkim i wytartym płaszczyku. Cała przecież nadzieja w tem, że jeszcze musimy mieć ciepło, gdyż nie było dotąd „babiego lata", a bez niego obejść się nie może. „Chłopskie lato", które tego roku nie dopisało, dzięki świętemu Medardowi, powinno pójść w kąt przed „babiem", boć to rodzaj żeński, dzięki wojnie, zepchnął do tego stopnia męski na drugi plan, iż w najnowszem wydaniu gramatyki Małeckiego z polecenia Rady szkolnej krajowej porządek rodzajów będzie następujący: żeński, męski, nijaki.

Słabsza, czyli piękniejsza (choć nie zawsze...) połowa rodzaju ludzkiego nie darowałaby, gdyby pozbawiono ją jej własnego lata.

Że więc będzie jeszcze i ciepło i ładnie wierzę, a to tem mocniej, iż onegdaj spotkałem na ulicy jegomościa w słomianym wprawdzie kapeluszu, ale zato w futrzanej świtce. I on nie stracił jeszcze widocznie nadziei, że aura się poprawi, albo też naśladuje tylko nasze panie, które przez całe lato paradują teraz w słomianych kapeluszach i delikatnych jedwabiach lub zefirach, ale omatulone w ciężkie, futrzane boa, wystarczające zupełnie na podbicie kurtki dla średniej wysokości mężczyzny. Gdyby przed laty niewiasta pokazała się była w podobnym stroju letnią porą na ulicy, towarzyszyłaby jej z pewnością cała hurma gawiedzi.

Z czasem zmieniają się i mody. Kobieta w lecie we futrze, mężczyzna natomiast w zimie wydekoltowany (i to na wszystkie strony, że aż żal nań patrzyć...), ale z konieczności.

Z tego też powodu jest wskazanem, by „babie lato" było tego roku i ciepłe i długie. Może ono trwać nawet i do samej wiosny, o ile ona będzie ładną i ciepłą, a nawet i do lata, a z pewnością nikt się o to nie pogniewa, najmniej zaś ci, którzy dotąd nie otrzymali z magistratu pozwolenia na zakupno węgli i czekają niecierpliwie na tak upragnioną „kartkę".

A papier to mający dziś większą wartość niż naprzykład obligacya pożyczki wojennej, kartka zastawnicza lub reszkonda loteryjna, nic też dziwnego, że tak się każdy stara o jego nabycie. Jeden z mych znajomych, który zdarł parę podeszew, zanim się o kartkę węglową wystarał, opowiada, że „za grzeczność" jaką mu pewien pośrednik wyświadczył przy jej wyrobieniu, zapłacił „tylko" dwieście koron. Łatwo też jest zrozumiałe, że pieści tak drogocenny dokument niczem matka najulubieńsze swe dziecię i utrzymuje, że raczej wolli marznąć przez całą zimę, niż się z nim rozstać.

I kronikarz jest właśnie w trakcie starania się o coś podobnego. Obiecano mu już i tu i tam, ale jeszcze nic nie otrzymał, a w każdym razie jest pewnym, że przed zimą znajdzie się w tem miłem położeniu, że dostanie ją w swe ręce, kupi węgle i rozgrzeje skostniałe od mrozu członki przy piecu, któremu stale okazujemy wzgardę, obracając się doń tyłem, a przecież bez niego obejść się nie możemy. Widocznie i w starożytnym Rzymie było także tak trudno o materyały opałowe, więc też i Westalki, utrzymujące wieczny ogień, miały z nim wiele kłopotu i dlatego były tak ogólnie szanowane, że nawet sam konsul, albo burmistrz wiecznego miasta musiał się im pierwszy kłaniać na ulicy i schodzić im z drogi.

Tak być musiało, a nie inaczej, gdyż Rzym stale prowadził wojnę z całym światem, więc też już wówczas musiały panować stosunki podobne tym, jakie my dziś przeżywamy.

Ale tak, jak wszystko musi mieć swój koniec, będzie go mieć i obecna wojna. A jest on prawdopodobnie już bliższym niż się nawet spodziewamy, ale o tem będzie mowa dopiero w tej części kroniki, którą poświęcę polityce. Na razie zająć się mam zamiar sztuką, by Czytelnicy nie narzekali na brak rozmaitości.

Nawiasem muszę wspomnieć, że na sztuce zupełnie się nie znam, podobnie jak wielu z mych kolegów po piórze, pracujących właśnie w tym dziale, nic mi to przecież nie przeszkadza, by o niej pisać i długo i szeroko, zwłaszcza, że robi się to wówczas z daleko większą swobodą. Jeśli zaś tego nie czynię, to tylko dlatego, by nie ściągnąć na siebie słusznego zresztą zarzutu, iż miesza się w nieswoje atrybucye i innym odbiera chleb, o który dziś tak ciężko.

W ubiegłym tygodniu podziwiałem aż dwie wystawy.

Moja zacna Weronika wyciągnęła mnie na Szczepański plac, gdzie w Pałacu sztuki wystawiono portret jej serdecznej przyjaciółki, odznaczający się podobno „krzyczącem podobieństwem". (Ja tego nie twierdzę, gdyż oryginału nie mam przyjemności znać. Kopia, muszę się przyznać, wcale mi się podobała).

Przy tej sposobności podziwiałem też dzieło pana Jacka Malczewskiego, zatytułowane, jeśli się nie mylę, „Ezechiel", a przedstawiające pole, zasiane kościami wraz z nieodzownym autoportretem mistrza. Muszę się przyznać, że tyle kości naraz jeszcze nigdy nie widziałem, stałem też przed płótnem i wpatrywałem się w nie, łamiąc sobie nad tem głowę, co też ma przedstawiać. A tak, jak ja, czynili i inni.

Kości, kości i jeszcze raz kości.

Obok mnie stał jakiś jegomość o wybitnie semickich rysach twarzy. I on wpatrywał się ciekawie w obraz, poczem, zwracając się w mą stronę, zauważył:

— To warte parę ładnych tysięcy!

Będąc pewny, że ma na myśli cenę obrazu, rzekłem:

— Z pewnością!... Malczewski jest teraz w cenie!

Wpatrzył się we mnie, wreszcie dodał:

— Pan mnie nie rozumie widocznie. Ja miałem na myśli te kości... Ja przed wojną handlowałem kościami, więc się znam na tem... Teraz jestem dostawcą wojennym, powodzi mi się też bardzo dobrze. Ale nie ma pan łaskawy pojęcia, ile człowiek musi się nakłopotać, by być o swój grosz spokojnym. Kupowałem złoto i drogie kamienie, ale to nie jest pewny interes... potem zacząłem spekulować na domach, ale one tak poszły w górę, że włożony kapitał nie przynosi ani halerza, a do tego się nie wie, czy po wojnie utrzymają się w cenie... Teraz wpadłem na dobry pomysł i kupuję obrazy, ale tylko słynnych mistrzów. Na tem nie stracę, owszem, zarobię i jestem pewny, że mi tego towaru nikt nie zarekwiruje, choćby wojna jeszcze, co daj Boże, trwała i lat trzydzieści. Nie zrobię sam na tem gezeftu, zrobią moi synowie i wnuki... Niema tygodnia, bym nie kupił bodaj jeden obraz...

Pozazdrościłem mistrzom pendzla, musi się im bowiem wieść nienajgorzej, gdy sztuka ma takich mecenasów, gdy my, biedni literaci i dziennikarze, w żaden sposób złakść ich nie możemy.

Zawsze to co pendzel, to nie pióro!

Załatwiwszy się z wystawą w Pałacu sztuki, poszedłem Rynkiem i Grodzką w stronę pałacu Wielopolskich, by kontynuować starania o uzyskanie karty węglowej.

Na Grodzkiej ścisk, że przecisnąć się trudno. Byłem pewny, że może tramwaj kogoś przejechał lub zdarzyło się podobne jakie nieszczęście, przekonałem się przecież, że byłem w błędzie. Oczy wszystkich skierowane w jeden punkt, a tym jest wystawa w sklepie masarskim firmy Kurkiewicz.

Na widok tego, co tu znajduje się za szybą, oczy chcą człekowi wyleźć z orbit, a ślina aż cieknie po brodzie... Tam były same kości, tu mięso, mięso i jeszcze raz mięso... Z poza płotu kiełbasianego widnieją sympatyczne szynki, uśmiechają polędwice i boczki, zdają się przemawiać ozory...

Otucha wstępuje w serce... Z głodu nie pomrzemy, skoro dziś, w piątym roku wojny stać nas jeszcze na podobne smakołyki. Panu ministrowi od wyżywienia ludności spadłyby z pewnością po raz drugi łuski z oczu, gdyby coś podobnego zobaczył...

Takie to wszystko bliskie, a jednak tak dalekie, bo cena nie dla każdego jest przystępną.

Jeśli porównam obie te wystawy, tamtą z Pałacu sztuki i tę z Grodzkiej, tej ostatniej muszę oddać stanowczo pierwszeństwo, autorowi jej podziękować i życzyć mu, by w uznaniu swej działalności dla dobra ogółu otrzymał bodaj order za zasługi cywilne, położone w czasie wojny. Urządzanie podobnych wystaw w wojennym czasie jest wskazanem, przyczynia się bowiem do podniesienia ducha i podrażnienia bodaj nerwów wzrokowych, jeśli kogo nie stać na to, by taką przyjemność sprawił i smakowym.

Przybysze z Zachodu nazywają też Galicyę ziemią obiecaną, ale nie mają racyi, gdyż jest ona stanowczo w gorszej skórze, niż inne prowincye austryackie.

Wystarczy tylko przypatrzyć się na działalność różnych centrali tu i tam, lub urzędowanie komisyi rekwizycyjnych, a przekonamy się, że jest tak, a nie inaczej. Mamy dość mięsa, ale tylko chwilowo i dzięki brakowi paszy, z powodu którego prawie wszystko bydło idzie na rzeź, a nikt się nad tem nie zastanowi, co będzie po wojnie, gdy trzeba będzie rozpocząć racyonalną hodowlę i intenzywną gospodarkę... Ale my dziś żyjemy z dnia na dzień, myślimy tylko o dniu dzisiejszym, zapominając o jutrze, gdy natomiast mieszkańcy zachodnich prowincyi czynią zupełnie inaczej, by po wojnie nie znaleźć się w położeniu bez wyjścia.

Jak w Galicyi urzędowały komisye rekwizycyjne, wie chyba każdy. Jeśli wieśniak miał pięć sztuk bydła, zabierano mu cztery, zostawiano zaś „z łaski" jednę i to najgorszą, gdy tymczasem w innych prowincyach w podobnym wypadku brano jedną, zostawiano zaś cztery, by umożliwić popęd dalszy gospodarstwu.

Skutkiem tego nasz rolnik pozbywał się wcześnie swego bydła, by nie oddawać go za bezcen, szło ono na rzeź, a Galicya miała więcej mięsa, niż inne kraje koronne, które jednak po wojnie znajdą się skutkiem tego w zupełnie innych warunkach.

Tylko więc na oko wydaje się Galicya takim krajem we wszystko opływającym, gdy natomiast ową ziemią obiecaną są *de facto* właśnie te prowincye, gdzie się teraz rzekomo źle dzieje, a cena porcyi mięsa rosołowego dochodzi do trzydziestu koron, jak to opowiadał pewien jegomość, który, wracając z południowego frontu, jadł obiad w Villach, a potem nie mógł się dość nadziwić, że w Krakowie tak bajecznie tanio, bo podobna porcya kosztuje tylko sześć koron.

Ale co będzie w przyszłości, po ukończeniu wojny, gdy zaczną wracać powoli normalne stosunki?... Odpowiedź na to chyba bardzo prosta i bardzo łatwa. — Owa Galicya, której dziś wszyscy tak zazdroszczą, znajdzie się nagle w położeniu bez wyjścia i będzie zmuszoną oglądać się za obcą pomocą, a tej z nikąd nie będzie się mogła spodziewać.

Koniec wojny zbliża się zaś wielkim krokiem. — Bułgarya poprosiła już koalicyę o zawieszenie broni, to samo lada dzień uczyni Turcya. Car Ferdynand abdykował na rzecz swego najstarszego syna, czy jego przykład nie podziała zachęcająco na innych, dotąd nie wiemy.

Rządy w państwach centralnych zaczynają się na gwałt demokratyzować, ale kto wie, czy nie zapóźno. Nawet austryaccy ministrowie zrezygnowali ze swych fraków, a przywdziali demokratyczne marynarki, w których też jakoś nieswoisko, obiecali nawet wziąć osobisty udział w ogólnym demonstracyjnym strejku urzędników, zapowiedzianym na dzień 7. października, aby w ten sposób zadokumentować swą jedność w dążeniu do końca wojny i poprawy marnego urzędniczego żywota. Mowa, którą poseł Daszyński wygłosił w parlamencie, a cenzura przepuściła łaskawie, była od początku do końca szeregiem oskarżeń centralnego rządu za jego dotychczasową politykę. Coraz częściej i otwarciej odzywają się głosy, że wojny mamy już dość i że raz trzeba jej koniec położyć.

Nie inaczej, a nawet jeszcze gorzej dzieje się u naszego sprzymierzeńca, dla którego mieliśmy wyjmować z pieca gorące kasztany. I tam, mimo represyi, pokojowe głosy odzywają się coraz częściej i dobitniej.

Jednem słowem, zniechęcenie do dalszego prowadzenia wojny jest już w Europie środkowej ogólne, a jedynem wyjściem z sytuacyi jest jak najrychlejsze zawarcie pokoju, a to nie może bez ofiar dojść do skutku.

Stoimy więc w przededniu zmiany karty nie tylko Europy, ale i całego świata, w przededniu zupełnej reformy stosunków społecznych, co mogło przecież było dojść do skutku nie na tej drodze i nie kosztem tylu ofiar.

Nadzieje wielu zawiodły, z boleścią też spoglądają w przeszłość, rozumiejąc dobrze, że to złe, które jest owocem ich zabiegów, już się naprawić nie da. — A przyszłość jeszcze bardziej ich przeraża, nikt bowiem nie może przewidzieć, na czem się skończy, jak i kiedy. To jedno jest pewnem, że dawny porządek już nigdy nie wróci i musi ustąpić z drogi nowemu kierunkowi, mającemu całemu światu przynieść tak upragnione odrodzenie.

Świta już jutrzenka swobody, ale jakże drogo okupiona!.. Za nią ma zaś rychło zajaśnieć na horyzoncie... słońce zbawienia, mające cały świat powołać do nowego życia.

Z tygodnia.

Polska deklaracya pokojowa.

Na pierwszem posiedzeniu austryackiej Izby poselskiej w obecnej sesyi przedłożyli pos. Daszyński, Głąbiński, Tertil i tow. następujący wniosek w sprawie pokoju i kwestyi polskiej:

I. Izba posłów zechce uchwalić: Uznajemy prawo każdego narodu samostanowienia o swojej formie państwowej i dążymy do pokoju światowego na podstawie porozumienia wszystkich narodów, aby urzeczywistnić i zapewnić każdemu narodowi pełną państwową niezawisłość, zarzucamy stanowczo wszelką tajną dyplomacyę, która pragnie o losach narodów bez ich wiedzy i zezwolenia rozstrzygać.

Zwalczamy militaryzm i imperyalizm każdego narodu i wyrażamy przekonanie, że wojna światowa zakończyć się ma stworzeniem związku wolnych narodów i utworzeniem międzynarodowego trybunału rozjemczego. Te podstawy pokoju ludów mogą być stworzone jedynie na międzynarodowym kongresie pokojowym, przy stanowczem współdziałaniu przedstawicieli wszystkich narodów. Pokój może być tylko wtenczas trwałym, jeżeli odpowie przykazaniom historycznej sprawiedliwości, to znaczy, jeżeli przywróconą będzie w pełnej mierze niezawisłość wszystkich obecnie ujarzmionych narodów.

II. Kierując się temi zasadami oświadczamy, jako przedstawiciele narodu polskiego w Austryi:

1) Uważamy podział Polski jako akt gwałtu, dokonany na narodzie polskim. Domagamy się przywrócenia niezawisłego, z wszystkich polskich części złożonego państwa polskiego, a więc z właściwym wybrzeżem, jakoteż z obszarów zamieszkałych przez ludność polską, zwłaszcza Śląska.

2) Zastrzegamy się przeciw temu, aby kwestya polska uważana była i traktowana jako wewnętrznopolityczna sprawa któregokolwiek z mocarstw, które dokonały podziału Polski. Odrzucamy wszelkie jednostronne rozwiązanie kwestyi polskiej. Domagamy się udziału przedstawicieli narodu polskiego w kongresie pokojowym świata, który ma sprawę Polski rozwiązać.

3) Dążąc do naszej wolności, dalecy od zamiaru panowania nad innym narodem, popieramy dążenia każdego narodu, zmierzające do osiągnięcia jego pełnej niezawisłości.

Podstawy do rokowań pokojowych.

Wobec propozycyi pokojowej mocarstw centralnych, powołującej się na program pokojowy Wilsona, przypominamy postawione przez niego warunki.

Zawarte w orędziu Wilsona z dnia 8 stycznia b. r. warunki pokojowe w liczbie czternastu brzmią w streszczeniu:

1. Wszystkie traktaty pokojowe muszą być jawnie powzięte z wykluczeniem tajnej dyplomacyi.
2. Wolność żeglugi na wszystkich morzach.
3. Możliwe usunięcie ograniczeń handlowych i równość wszystkich państw w tej dziedzinie.
4. Ograniczenie zbrojeń do minimum.
5. Załagodzenie sporów kolonialnych z uwzględnieniem interesów tubylców.
6. Opróżnienie obszaru całej Rosyi i nie przeszkadzanie w sposobach jej wewnętrznego urządzania się.
7. Ewakuacya i restauracya Belgii przy uszanowaniu jej suwerenności.
8. Zwrot Alzacyi i Lotaryngii.
9. Uregulowanie granic z Włochami w myśl sprawiedliwości narodowej.
10. Nadanie ludom Austro-Węgier możności samorządnego rozwoju.
11. Ewakuacya i restauracya Rumunii, Serbii i Czarnogóry. Wolny dostęp do morza dla Serbii. Międzynarodowe ustalenie stosunków wzajemnych między państwami bałkańskiemi.
12. Samodzielność dla części cesarstwa osmańskiego, zamieszkałej przez Turków. Autonomia dla innych narodowości Turcyę zamieszkujących. Wolny przejazd przez Dardanele.
13. Niezawisła Polska, obejmująca terytorya niewątpliwie przez Polaków zaludnione, ma mieć dostęp do morza.
14. Założenie związku narodów, celem wzajemnej poręki tych zasad.

Cztery punkty Wilsona, wygłoszone przezeń w dniu 12 lutego b. r. opiewają następująco:

1. Każda część definitywnego układu musi być zbudowaną na sprawiedliwości i na takiej ugodzie, któraby według wszelkiego prawdopodobieństwa spowodowała pokój.
2. Narody i prowincye nie mogą być przerzucane z pod jednej władzy pod drugą, tak jakby to chodziło o przedmiot, albo kostki do gry, chociaż tutaj chodzi o grę wielką równowagi siły, która jest teraz zdyskredytowaną po wszelkie czasy.
3. Każde rozwiązanie sprawy terytoryalnej, która się stała aktualną przez wojnę obecną, ma być dokonane w interesie i na korzyść danej narodowości, a nie jako część ugody, albo kompromisu między pretensyami rywalizujących czynników.
4. Wszystkie jasno określone narodowe żądania mają znaleźć jak najdalej idące zaspokojenie, a to bez tworzenia nowych czynników sporu i konfliktu, któreby mogły znów szybko zakłócić pokój Europy i całego świata.

Wreszcie w mowie swej, wygłoszonej w Nowym Yorku w dniu 27 września b. r. oświadczył prezydent Wilson, co następuje:

Pokój musi być wyposażony w gwarancye, ponieważ będą uczestnicy pokoju, których obietnice okazały się niewystarczającemi.

W tej mierze stawia prezydent Wilson następujące punkty:

1. Sprawiedliwość, na której pokój ma być zbudowany, nie może znać uprzywilejowanych, lecz tylko równe prawa dla uczestniczących w nim ludów.
2. Żaden ze specyalnych interesów poszczególnych narodów albo grup narodów nie może być uczyniony podstawą którejkolwiek części umowy, o ile nie zgadza się ze wspólnym interesem wszystkich.
3. We wspólnej rodzinie Związku narodów nie może być żadnych specyalnych traktatów.
4. Wewnątrz Związku nie może być żadnych kombinacyi gospodarczych, żadnego stosowania bojkotu gospodarczego w jakiejkolwiek formie, wyjąwszy pełnomocnictwa udzielonego Związkowi ludów co do kontroli i wymierzania kar gospodarczych przez wykluczenie z rynków świata.
5. Wszystkie międzynarodowe układy i umowy wszelkiego rodzaju muszą być dosłownie zakomunikowane reszcie świata. Stany Zjednoczone są skłonne objąć pełny udział w odpowiedzialności za utrzymanie pełnych umów i traktatów, na których pokój w przyszłości musi spoczywać.

Od Administracyi.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Inserentów na nową taryfę inseratów w naszem piśmie „Nowości Illustrowane“, obowiązującą od dnia 1 października b. r.

Jednoszpaltowy wiersz petitowy	. . . . .	K —·60
„ „ nonpareillowy	. . . .	K 1·20
„ „ w miejscu zastrzeżonem		K —·84
„ „ w części reklamowej	.	K 3·—

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego